

Zmarszczki



Helena Karczewska
European School
Luxembourg I

Laureatka **2 miejsca** w konkursie
„Jak zdobyć Nagrodę Nobla?”
edycja 2023
**w kategorii szkoły
ponadpodstawowej**



Gdy wracam do domu, wszystkie okna są otwarte. Z dworu słychać szum przejeżdżających samochodów, a lekki powiew kołyszże lniane zastony.

Siedzi na kanapie sama, pogrążona w głębokim śnie. Zgięte nogi obejmuje rękoma, a czubki palców skrywa pod odzianymi w białe skarpetki stopami. Sama pozycja ciała wydaje się niezręczna, chwieje się na wąskiej kanapie, lecz na jej twarzy maluje się spokój.

Zamykam okna i ostrożnie siadam na kanapie obok niej. Już drugi dzień nie poszła do pracy i nie do końca rozumiem, dlaczego. Boli ją czoło, tak mi powiedziała, ale w sensie naskórnym, nie mózgowym. Nie ma migreny ani zatłkanych zatok, po prostu boli ją czoło. Gdy wtedy spojrzałam na nią z niezrozumieniem, sięgnęła po karteczkę i narysowała na niej prostokąt. Wskazując rysunek długopisem, wyjaśniła: „To jest czaszka. Po lewej jest skóra, po prawej mózg.” Spojrzała na mnie, by zobaczyć, czy rozumiałam. Kiwnęłam głową. „Mnie boli po lewej.”

+

Nadchodzi czwarty dzień izolacji. Spoczywa na balkonie i spogląda na wschodzące słońce, a jej bladą twarz skrywa szkarłatny rumieniec poranka. Z podwiniętymi nogami siedzi na leżaku; w dłoniach trzyma swój ulubiony kubek – relikw z czasów, zanim się poznałyśmy – teraz zużyty i niemodny. Zgaduję, że znajduje się w nim zagotowana woda z czajnika. Ostatnio pije tylko taką, mówi, że pomaga jej to na czoło.

Dni spędza na siedzeniu przy otwartym oknie i wpatrywaniu się w promieniejące słońce. Myślami wydaje się daleko stąd; jej postura jest zwiędła, a ciekawość zasycona. Próbuje o niej zapomnieć, ale jest to niemożliwe. W całym mieszkaniu zostawia po sobie ślady: niedojedzone kanapki, ogryzki owoców, zmięte chusteczki i okrągłe pieczątki po mokrym kubku. Mieszkanie zdaje się należeć tylko do niej, jej wszechobecność degraduje mnie do pionka w moim własnym życiu. Medytacja pochłania ją całkowicie, wszystkie cząsteczki ciała podążają za ognistą kulą na niebie, jej rozwarte oczy chcą ujrzeć blask jądra bezkresnych niebios i poznać kreatora wszystkich kreatur.

Zostawiam niedojedzone śniadanie na stole. Nie sprzątam noża, masła ani chleba i wychodzę do pracy. Gdy wracam, ledwie dostrzegam nowe okruszki na talerzu i chowam naczynie do zmywarki. Potem sprzątam opakowanie po chińskich kluskach, które kupiłam poprzedniego dnia i zostawiłam przy jej łóżku, miejscu, które jest najbardziej oświetlone około południa. Jest prawie pełne, na jego ściankach widnieje zasuszony, zaledwie centymetrowy rant czerwonego sosu.

Gdy wreszcie postanawiam do niej podejść, minął długi czas od naszej ostatniej rozmowy, bardziej przypominającej wymianę kilku słów. Łokciami podpira się na parapecie i przez otwarte okno wygląda na zewnątrz. Odkąd znalazłam przy jednym z okien kopczyk martwego naskórka, regularnie smaruję jej ręce i twarz kremem przeciwsłonecznym. Teraz podchodzę do niej hataśliwie, ale ona nie reaguje. Nie jest też zaskoczona, gdy zmniejszam

dystans między nami do kilku centymetrów, nawet nie odwraca głowy. Przyglądam się jej spalonej twarzy, zaczerwienionym policzkom, łuszczącej się skórze. Najbardziej poparzone jest czoło; za każdym razem, gdy smaruję ją kremem, unosi brwi, marszczy się i utrudnia mi dostęp do skóry. Podczas smarowania nigdy nie zamyka oczu. Gdy przyglądam się im teraz, wydają się niemal przezroczyste. Jej źrenice, zwężone do maleńkich kropek, są tak zwarte, że mogłyby zapaść się w siebie.

Łup. Spoglądam znad książki i odwracam głowę w stronę sypialni, skąd dobiegł odgłos. Wstaję i idę zobaczyć, co się stało. Stoi na parapecie i wychyla się przez otwarte okno, jedną nogę odchyła do tyłu, żeby złapać równowagę. Krzyczę jej imię, ale nie reaguje. W panice chwytam ją za nogę i gwałtownym ruchem wciągamy do pokoju. Obie upadamy na podłogę, ale ja, wzburzona, prędko się podnoszę. Przyglądam się jej. Szukam w jej oczach zaskoczenia lub przestachu, jakiejkolwiek emocji związanej z zagrożeniem, ale nic nie znajduję. Nagle wstaje i zdecydowanie rusza do okna, najwyraźniej chcąc powtórzyć tę akrobację. Łapię ją za ramię i bez wahania zaciągamy do naszej kuchni. Szarpie się i wykręca, ale wpycham ją z całej siły do tego jedyne pomieszczenia bez okien. Zamykam za nią drzwi i podpieram je całą swoją masą, a w odpowiedzi czuję, jak w nie wali. Po chwili przestaje, jest osłabiona i nieprzyzwyczajona do wysiłku. Myślę, że na tym koniec, ale nagle wydaje z siebie nieludzki dźwięk, szlocha, jójczy i popłakuje. Otwieram drzwi i wchodzę do ciemnego pomieszczenia. Klęczy na podłodze z głową spuszczoną w dół, a ręce wyciąga przed siebie. Ostrożnie podchodzę i kładę jej rękę na ramieniu. Na mój dotyk ucicha. Podnosi się, a ja ją obejmuję. Obie zaczynamy bezgłośnie płakać, nasze łzy mieszają się ze sobą.

+

Zamykam bagażnik od samochodu. Wsiadam za kierownicę i zapalam silnik. Obok mnie siedzi ona, jej szeroki uśmiech łagodzi obojętne spojrzenie. Jedziemy w stronę horyzontu, wschodzące słońce przed nami. Dotykam jej czoła i strzepuję zmarszczki. Gdy dojeżdżamy, rozsypuję jej prochy.